

Rok 9

Niedziela, dnia 2 września 1934 r.

Nr. 18

MAŁY GOŚĆ

POSWIĘCONY DZIAŁWIE POLSKIEJ



Zaczytana.

Szkoła się rozpoczęła.

Żył kiedyś braciszek zakonny, który miał w celi swojej duży krzyż z Panem Jezusem. Na głowie Ukrzyżowanego umieszczał co miesiąc świeżą koronę z cierni, ale na końcu miesiąca korona zwykle była pozbawiona ostrych kolców. Miał bowiem braciszek piękny zwyczaj, że ułamywał po jednym cierniu z korony, ilekroć dla Pana Jezusa poniósł coś przykrego, ciężkiego. Myślał sobie, że, cierpiąc chętnie z myślą o Jezusie, pomaga Mu w znoszeniu okrutnych cierpień krzyżowych. A mówiono o owym dobrym braciszku, że był zawsze pogodny i wszelkie przeciwności z radością wytrzymywał.

Dla was, drogie dzieci, rozpoczęła się teraz znowu nauka szkolna. Sa dzieci, które bardzo się cieszą na pierwszy dzień szkolny. Jest to dla nich zapewne dobry znak. Lecz wielką cześć dzieci z żalem myśli o tem, że już się skończyły dnie swobody wakacyjnej. Już nie można tak przez cały dzień hasać po łąkach i polach, już się skończyły piękne wycieczki, obozy harcerskie, kolonie letnie. Zaczęła się poważna praca w murach szkolnych. Przypominam sobie z moich lat chłopców, że zawsze mi się marciwno robiło na duszy, gdy zbliżał się ostatni dzień wakacji.

Pewnego razu leżałem na wozie, wysoko załadowanym koniczyzną. Na przodzie siedział mój wuj i popędzał łagodnymi nawoływaniem starego siwka. A ja leżałem na plecach, miałem oczy zamknięte i z rozkosza odczuwałem miękkie wstrząsy furmanki

na wybojach drogi. Ale skoro przypomniałem sobie, że nazajutrz będzie trzeba wracać do wielkiego miasta, że będzie trzeba oddychać zakopconem powietrzem i długo siedzieć na twardej ławie szkolnej, tak ciężko mi było, że byłbym się najchętniej rozbeczał. Szkoda, że wtedy nie wiedziałem jeszcze o braciszku zakonnym, co wyłamywał ciernie z korony Pana Jezusa. Z pewnością łatwiej byłbym zniósł zamianę swobody wakacyjnej na pracowity czas nauki szkolnej. Byłbym zawsze myślał o Panu Jezusie i byłbym Jemu ofiarowywał krzyżyki, które praca szkolna każdemu dziecku przynosi.

A wam, drodzy młodzi czytelnicy, radzę właśnie to, byście rozpoczęty okres obowiązku i pracy przeżyli w myśli o Jezusie. Ilekroć ciężko będzie wam usiedzieć spokojnie w ławce, przypomnijcie sobie mekę Pańską i ofiarujcie ten krzyżyk Jezusowi. Gdy na dworze, za oknami klasy, będzie świeciło słońce i będą latały ptaszki, zapraszając was do wesołej wycieczki, wyłamujcie jeden z cierni korony cierniowej, przyjmując pokornie i cierpliwie nałożony obowiązek. Szkoła stanie się dla was w ten sposób radosnem zajęciem. Nie będzie wam trudno siedzieć spokojnie, skupiać uwagę i pilnie się uczyć, tak samo jak owemu braciszкови gorycz pracy i obowiązku stała się słodka, ponieważ myślał zawsze o cierpiącym Zbawicielu.

Takiego radosnego rozpoczęcia nowego roku szkolnego życzy wam, drogie dzieci, z głębi serca

Wasz Mały Gość.

Sztuką pisania wyswobodzony z rąk czarnych krajowców.

Pewien Anglik, który nazywał się Mariner, wpadł w ręce króla wyspy Tonga, położonej w morzach południowych. Tubylcy nieźle się z nim obchodzili, lecz nie chcieli słyszeć o tem, by opuścić wyspę i powrócić do dalekiej Anglii. Może uważali sobie to za zaszczyt, że mają jeńca europejskiego. Mariner jednak tęsknił bardzo za ojczyzną, gdzie miał żonę i dzieci, i postanowił odzyskać wolność. Rozmieszał więc w wodzie nieco prochu strzelniczego i napisał na małej kartce prośbę do kapitana żaglowca, który właśnie zawinął do wyspy, aby wy mógł na królu jego wyzwolenie. Kartkę miał zanieść na okręt jeden z krajowców, z którym Mariner się zaprzyjaźnił.

Ale stało się tak, że kartka wpadła w ręce króla krajowców Finno. Na wyspie mieszkalo jeszcze kilku innych anglików, którym również nie pozwalano wyspy opuścić. Król zawołał jednego z nich i zapytał, jakieby ten kawałek papieru miał znaczenie. Anglik przeczytał liścik i powiedział królowi, że jest to prośba do kapitana okrętu, leżącego przed miastem. Król nie mógł zrozumieć, cóżby to miało znaczyć, obracał listem na wszystkie strony i potrzasał głową. Wszak te znaki nie maja najmniejszego podobieństwa z rzeczami i pojęciami, które oznaczają. Kazał sobie następnie napisać swoje własne nazwisko i zawołał trzeciego Anglika, aby przeczytał ten nowy znak. Jakie było jego zdziwienie, gdy usłyszał z ust czytającego swoje własne imię.

Jak to możliwe, bym ja był napisany na tym papierze? Gdzie są moje ręce i nogi i głowa? — wołał.

Wreszcie mniemał, że znalazł tajemnicę pisma.

— Z pewnością, — powiedział, — wasze litery są tylko skróconymi rysunkami przedmiotów, jakie oznaczają?

Aby mu dowieść, że nie tak się ma rzecz, jeden z Anglików ofiarował się, że napisze coś, czego nigdy nie widział. Wtedy król pochylił się nad jego uchem i kazał mu pisać: Koogoo Ahoo. Było to imię jego poprzednika, który kilka lat temu zmarł. Anglik napisał nazwisko zmarłego. Król przeraził się na dobre, gdy inny Europejczyk odczytał je bez wahania.

— Nigdy nie tak cudownego nie widziałem. — zawołał z podziwem i strachem.

Wkońcu zawołać kazał Marinera, który znowu pisać musiał, co drudzy Anglicy odczytywali z łatwością.

— Sztuka pisania, objaśnił Mariner, — służy na to, by na odległość setek mil dać znać ludziom, co się myśli.

Po naradzie z starszymi szczepu król oznajmił białym ludziom:

— Sztuka wasza jest godna podziwu. Ale nie odważajcie się zaprowadzić ją w moim kraju. Nie byłoby bowiem końca zdradzie, spiskom, powstaniom i wylewaniu krwi. Nie byłbym pewny życia swego. Jesteście mi zbyt niebezpieczni. Każę was wszystkich odesłać do waszego kraju, skoro

tylko nadpłynię okret, zdążający do Europy.

Tak Mariner świstkiem papieru wyswobodził siebie i towarzy-

szy niedoli z długotrwałego przymusowego pobytu na dalekiej wyspie.

Powódź.



Budna, mętna woda bulgotała złowrogo i wytrwale poczęła podmywać nasyp kolejowy, na którym kilku nieszczęśliwych powodzian szukało ratunku przed śmiercią. Gdy woda uniosła ich dom, w trwodze i w największym popłochu zoczyli wysoki nasyp kolejowy i w ucieczce rzucili się ku niemu. Teraz, zgromadzeni tu, czekali na ratunek, oglądając się bezradnie dookoła. Nic, tylko woda i woda... Jak daleko spojrzeć, bezbrzeżne jezioro, o wodzie wzburzonej... Woda wzbierała coraz bardziej i chyżo mknęła przed siebie, niszcząc wszystko, co napotykała po drodze.

— Nikogo nie widać! — zawołał stary Marcin Gozdawa, rolnik, któremu woda zniosła chatę i cały dobytek. Zdolał jedynie uratować konie, krowy, wszystko inne poniosła woda. Nawet wiernego Burka z budą woda zabrała, nie zdolali go na czas uratować, gdyż trzeba było uchodzić jaknajprędzej.

— A może nas przecież zobaczą? — zapytała z nadzieją w oczach jego żona.

Synowie Gozdawy i zięć jego starali się początkowo rozpalić ognisko, aby ich prędzej dostrzeżono zdala, lecz mokre gałęzie nie chciały się zapalić.

— Boże, Boże — westchnęła córka rolnika i umilkła, tuląc do siebie pięcioletniego Jasia, który patrzył przed siebie wystraszony, nie wiedząc, co to wszystko ma znaczyć... Małe rączką złożył do modlitwy i wspólnie z siostrą odmawiał pacierze...

Woda tymczasem coraz bardziej wzbierała i podnosiła nasyp. Gozdawa patrzył na brudne fale i przyglądał się ich niszczycielskiej robocie. Jak długo to potrwa?... Czy kto pośpieszy na ratunek?... O Boże, nie daj zginąć! — modlił się starzec.

Zdala dochodziły jakieś krzyki i nawoływania, które mieszały się w powietrzu z poszumem fal. Skąd te wołania?

— O, patrzcie! — zawołał nagle jeden z synów Gozdawy, wskazując ręką w kierunku płynącego, czarnego przedmiotu, podobnego do tratwy.

— To dach chałupy, a na niej ludzie — wykrzyknął inny.

— Tak, dwoje ludzi!...

Zerwany dach płynął tymczasem coraz prędzej w ich kierunku.

— To dzieci Topoli! — krzyknął najstarszy syn Gozdawy. — Poznaję, to przecież Hanka i Antoś!

Wszyscy umilkli na chwilę, patrząc na siebie, nie wiedząc co począć. Zwiesili ręce i ze łzami w oczach patrzeli na dwoje nieszczęśliwych dzieci, kurczowo trzymających się wiązadeł da-

chu, który słomą kryty lada chwila mógł się rozpaść pod wpływem naporu wody.

— Kto pójdzie? — zawołał nagle Gozdawa — trzeba te okruszyny ratować!

I nie bacząc, że sami są w niebezpieczeństwie życia, rzucili się nagle do wody dwaj synowie Gozdawy. Byli to młodzi ludzie, silni i wytrwali.

Zebrani na nasypie z zapartym oddechem śledzili ich ruchy rąk, uparcie torujących sobie drogę wśród wzburzonych fal.

— O Boże! — złożyła ręce matka — daj im siły i błogosław ich.

Gozdawa zdjął szeroki kapelusz, podniósł prawą rękę do błogosławieństwa a usta szeptały:

— W imię Ojca i Syna i Ducha świętego... Prowadź ich Panno Najświętsza, szczęśliwie daj osiągnąć im dach nieszczęsny, na którym jest tych dwoje niewinnych dzieci...

Patrzyli wciąż za nimi. Unosiły się ich ręce i głowy ponad wodę. Dopływali coraz bliżej i bliżej pływającego dachu.

— O, już niedługo!... Jeszcze parę metrów... O Boże!...

W parę chwil znaleźli się obok i z wysiłkiem weszli na dach. Widocznie ta przygodna tratwa jeszcze mogła płynąć dalej bo dwaj młodzi ludzie nie schodzili z niej, lecz zatrzymali się, zajmawszy miejsca obok dzieci.

Nagle zawarczało coś nad głowami rodziny Gozdawy.

Był to samolot wojskowy. Ucieszeni poczęli machać kapeluszami w rękach. To samo czynili obydwaj bracia na dachu. Lotnicy zoczyli ich śnać też, bo przyjaźnie odpowiedzieli takimi samymi znakami i skierowali samolot na zachód.

— Niedługo, a już nas wyratują! — wołał radośnie stary Gozdawa.



— Dzięki Ci Boże! — odpowiedziała jego żona.

Lecz nagle roległ się wśród powodziań wielki krzyk i szeroko rozbiegł się po wodzie. Bo oto stało się to, co już dawniej przewidzieli — słomiany dach nie wytrzymał naporu wody i rozpadł się, a wszyscy wpadli do niej...

Zdaleka zobaczyli jakieś kłębowisko, przez chwilę nikogo nie widziano... Co się stało?... Serca przestały bić z przerażenia, krew w żyłach zastygła...

Wtem pokazała się jedna głowa, potem druga tuż obok niej, potem trzecia i wreszcie czwarta... Patrzacy odetchnęli z ulgą. Lecz niebezpieczeństwo było teraz jeszcze groźniejsze. Czy obydwaj młodzi mężczyźni będą mieli tyle sił, aby z dziećmi dopłynąć na nasyp kolejowy?...

Lecz młodzi znaleźli i w tej trudnej chwili wyjście. Od dachu odczepiła się gruba belka, która pływała po powierzchni. Na niej, jak na koniu usadowili dzieci, a sami jedną ręką poczęli pchać przed siebie z wysiłkiem belkę.

Długo to trwało, nim wreszcie znaleźli się niedaleko nasypu kolejowego — jeszcze parę ruchów zmęczonych rąk, jeszcze jeden wysiłek — i stary Gozdawa pobiegł im naprzeciw... Wszyscy byli uratowani...

— Antoś, Hanka!

— Gdzie matka i ojciec? — rozległy się pytania.

— Nie wiemy — odpowiadały dzieci z płaczem.

Zmoczonych i zziębniętych okryto kocami. Na malej wysepce rozległy się radosne wołania i dziękowania Bogu, że pozwolił uratować dwa życia ludzkie.

— Pozwolił Bóg, że was wyratowano — mówił stary Gozdawa — pozwoli, że i nas uratują!

I rzeczywiście! Niedługo czekał. Rozległy się coraz bardziej zbliżające się wołania komendy:

— Raz... dwa... raz... dwa...

Byli to saperzy na łódkach, przybijający na ratunek zagrożonym... Był już najwyższy czas, bo woda stała się podnosiła i może za godzinę zniósłaby wszystkich z nasypu. Już gdzieś tam przedarła się i przelewała na drugą stronę.

Z radością i ze łzami w oczach padli wszyscy na kolana i z serc wez-

branych popłynęła pieśń: „Kto się w opiekę...”

Obszerna łódź wojskowa zatrzymała się... Młody oficer wyskoczył na brzeg i zawołał:

— Proszę siadać i zabierać wszystko co z sobą macie...

Powodźnianie siadali do łódki, a gdy wreszcie wszyscy znaleźli się w niej, stary Gozdawa popatrzał na szeroko rozlane wody, na sterczące wśród niej drzewa, których korony tylko było widać, na pływające przedmioty i łzy ukazały się w oczach starca...

Ale przecież i w tej chwili wszystko zdał na wolę Opatrzności Boskiej, bo za przykładem cierpliwego Joba wyrzekł głosem drżącym, lecz pełnym pokory i poddania:

— Dajesz Boże to wszystko, teraz ręka Twoja odjęta nam to, co uważaliśmy za swoje... Niech Imię Twe święte będzie błogosławione po wieki...



Czy wiecie że...

poza granicami Polski mieszka ośm milionów Polaków? Najwięcej mieszka ich w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej — 4 miliony; w Niemczech mieszka 1½ miliona, w Rosji 800 000, we Francji 780 000, w Brazylii 265 000, na Litwie 200 000, w Czechosłowacji 160 000. Reszta, około 300 000 Polaków żyje w innych krajach Europy, Ameryki, Azji, Afryki i Australii.

W Afryce są tylko 3 niezależne państwa. Są to cesarstwo Abisynji, królestwo Egipt i republika Liberia. Zajmują one ogółem blisko 2 miliony kilometrów kwadratowych powierzchni. Olbrzymia reszta — 28 milionów km. kw. należy do państw europejskich. Są to tak zwane kolonie afrykańskie, należące do Francji, Anglii, Włoch, Hiszpanii, Portugalii i Belgii.

ośmiornica — najniebezpieczniejszy wróg nurków na dnie oceanów, posiada potężną siłę? Panuje tam wśród zwierząt i roślin morskich niby królowa. Nie boi się nawet rekina ludojada i często stacza z nim walki.

ojczyzną kanarka są wyspy, leżące niedaleko wybrzeża północno-zachodniej Afryki, zwane dlatego „Wyspami Kanaryjskimi”? Zostały one stamtąd sprowadzone do Europy i innych części świata i tam zadomowione. Jeszcze dziś żyją na Wyspach Kanaryjskich kanarki w stanie dzikim

maleńki ptaszek podzwrotnikowy kolibr zdoła w minucie 2000 razy poruszyć skrzydełkami. Ruchy te są ledwo dostrzegalne dla oka. Żaden motor nie zdoła spowodować tak szybkich ruchów.

Skarbonka ofiar dla Pana Jezusa.

Wrzesień.

| | Dni miesiąca: | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | |
|-----------------------------------|---------------|---|---|---|---|---|---|---|---|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|
| | 1 | 2 | 3 | 4 | 5 | 6 | 7 | 8 | 9 | 10 | 11 | 12 | 13 | 14 | 15 | 16 | 17 | 18 | 19 | 20 | 21 | 22 | 23 | 24 | 25 | 26 | 27 | 28 | 29 | 30 |
| Pacierz ranny | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | |
| Pacierz wieczorny | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | |
| Msza święta | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | |
| Komunja święta | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | |
| Pragnienie Komunji świętej | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | |
| Odwiedzenie Pana Jezusa | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | |
| Dziesiątek różańca świętego | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | |
| Spełnianie radosne obowiązków | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | |
| Drobne ofiary z miłości do Jezusa | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | |

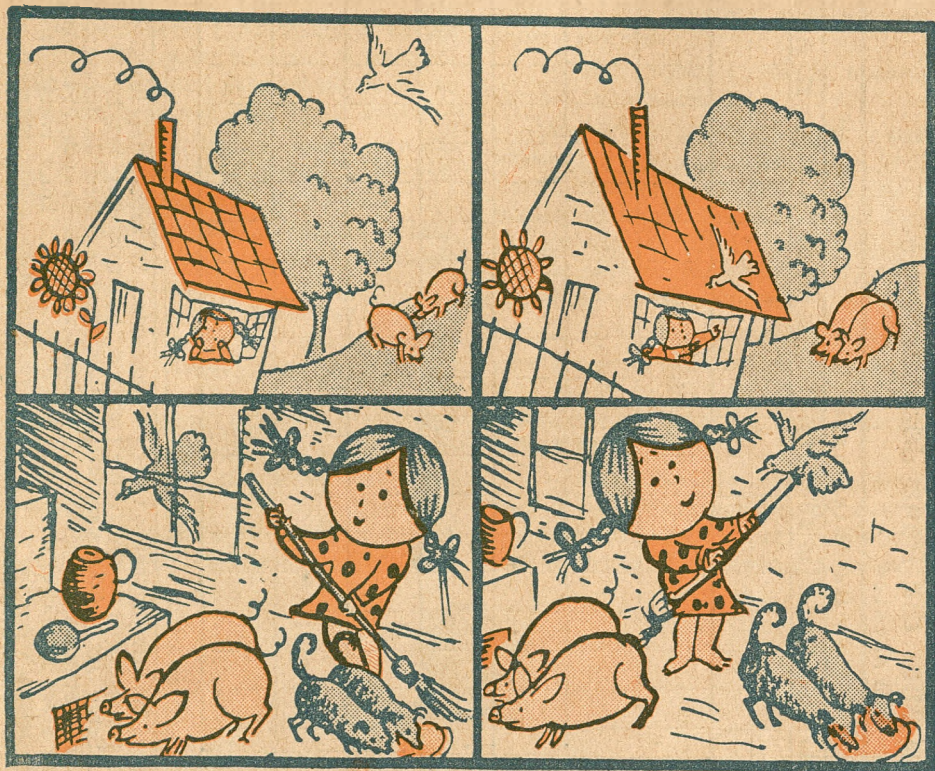
Imię, parafia, lat

Intencja.
 Powyższe ofiary składajcie Najświętszemu Sercu Jez. w intencji uproszenia świętości dla kapłanów, zajętych duszpasterstwem.

Kochane dzieci! Módlcie się chętnie i nabożnie. Zaraz przy przebudzeniu się „Wszystko dla Ciebie, Najśl. Serce Jez.” Komunikujcie! Możliwie codziennie, przynajmniej w niedziele. Bądźcie apostołami przez modlitwę, przykład, słowa: w domu, w szkole, wszędzie.

Objaśnienie: W zaznaczone kratki staraj się codziennie jak najwięcej krzyżyków postawić. Drobne ofiary z miłości do Jezusa: Pilne odrobienie zadań domowych. Skarbonki oddać ks. Proboszczowi, który prześle je z parafii do redakcji „Gościa Niedzielnego”.

Przygody Fucinki.



Ma Fucinka domek,
Budował go Tomek.
Dąbek przy nim szumi...
Oj, wesoło Funi.

Przeleciał gołąbek
Przez wysoki dąbek,
Zajrzał do Fucinki,
Jaki tam porządek.

Psy naczynie myją,
Świnki w piecu ryją,
A Funia kudłata
Podłogę zamiata.

Ma Fucinka domek,
Budował go Tomek.
Dąbek przy nim szumi...
Oj, wesoło Funi.

